

1 MIĘDZY SZCZĘKOCINAMI A MSZCZONOWEM, CZYLI ZA CO KOCHAMY JĘZYK POLSKI

Bralczyk

Dla Włochów
najpiękniejszym
polskim słowem
była „cielęcina”.

Markowski

Czesi, jak chcą
parodiować język
polski, to mówią:
„szyszli myszli, kam
sme przyszli”.

Miodek

Tak! Bardzo mnie
proszą, żebym powie-
dzał, że coś było
w siedemdziesią-
tym siódmym roku.

Sosnowski

Bardzo się pilnujemy, żeby nie mówić, że jakaś kultura jest lepsza od innej, że jest bardziej rozwinięta i tak dalej. Ale czy języków nie da się, przy-
najmniej pod jakimś względem, zhierarchizować? Na przykład francuski
to ponoć szczyt precyzji, a angielski jest najprostsz y na świecie.

Miodek

Moim zdaniem to się bilansuje. Na przykład język niemiecki ma skłonność
do złożzeń dużo większą niż polszczyzna. Dzięki temu język niemiecki jest
może precyzyjniejszy, ale za to nasz jest ekonomiczniejszy. Bo z młyna
na wiatr Niemiec robi „Windmulle” i kryje się w tym złożeniu i „wiatr”
(Wind), i „młyn” (Mulle). A my zrobimy „wiatrak” i „młyn” zostaje
zredukowany do przyrostka „-ak”.

Markowski

A więc różnymi środkami językowymi osiąga się to samo. Powtórzę,
bo to ważne: każdy język zawsze odpowiada na zapotrzebowanie spo-
łeczne danej epoki.

Bralczyk

Tyle tylko że zapotrzebowania społeczne mogą być różne. Dlatego
głębia filozofii niemieckiej w niektórych językach wschodnich, dajmy

na to w jakuckim albo języku Czuckców, mogłaby być trochę trudniej wyrażalna...

Miodek Ale podział na języki wybitnie spółgłoskowe i samogłoskowe jest obiektywny.

Markowski Niektórzy twierdzą, że języki fleksyjne są na wcześniejszym etapie rozwoju niż afleksyjne. Że te, w których nie ma odmiany, a wszystko wyraża się przymkami, są na wyższym etapie rozwoju.

Bralczyk Są języki z szykiem swobodnym i szykiem stałym, który zresztą jest pochodną fleksyjności lub afleksyjności. Można powiedzieć, że polszczyzna przez to, że ma szyk względnie swobodny, może tym szykiem wiele wyrażać. Tego z kolei nie może język, który ma szyk stały.

Rozumiem, że wobec tego w gruncie rzeczy wszelka hierarchizacja języków – nie mówię o podziałach – może być oparta wyłącznie na kryterium: podoba mi się, nie podoba mi się?

Bralczyk Jednak nie. Są języki, które na przykład nie mając piśmiennictwa, a takich jest chyba większość w tej chwili, opisują tylko świat natury. Dlatego słownik takiego języka będzie na pewno uboższy niż słownik języka angielskiego. Przepraszam, ja jestem za równością wszelką, ale to są fakty.

Markowski Więc może nie uboższy, tylko mniejszy.

Bralczyk Mniejszy, czyli uboższy. Mniej słów to jednak ubóstwo. Są języki, które może mają za dużo słów, tak jak utwory muzyczne za dużo nut, ale mimo wszystko uważam, że języki bardziej rozwinięte to te, w których można opisać wszystkie albo większość aspektów świata. O tym, o czym mogą powiedzieć Indianie różnych plemion Amazonii, my, jak sądzę, także możemy powiedzieć. A oni nie o wszystkim.

Jest słynna nieprawdziwa, ale sugestywna legenda o liczbie nazw śniegu w języku Eskimosów.

Miodek Czy nazw wielbłądów u Arabów.

Bralczyk Ale ta też nie jest do końca prawdziwa.

Zanim zapytam o czysto emocjonalny stosunek do polszczyzny, chciałbym zapytać o to, jakie w waszych oczach zalety ma polszczyzna, a jakie wady?

Miodek Niewątpliwie wspomniany już swobodny szyk, a więc możliwość wyeksponowania takiego albo innego wyrazu w zdaniu – to jest na pewno wielka zaleta. Do tego bardzo bogate słowotwórstwo. Wybujalność prefiksalna – zazdroszczą nam tego Niemcy. Jest ona szczególnie widoczna w parodii – mówi się, że można jednym brzydkim słowem na „pe” wszystko powiedzieć, bo na wszystko znajdują się prefiksy. Dop..., zap..., up..., wp..., sp... Z wyjątkiem chyba „nad-”. Bo co by znaczyło: „nadp...”?

Bralczyk Oj, chyba też by coś znaczyło.

Miodek Są też w polszczyźnie specyficzne wyrazy z podwojonymi przedrostkami: „przenajświętszy”, „przenajszlachetniejszy”. Próbuja niektórzy dziś mówić, że coś jest „superekstrprzyjemne”.

Bralczyk Jest wspaniała anegdota, jak Schuchardt, który badał kiedyś dialekty włoskie, zapytał jakiegoś Włocha, pokazując mu szklankę: „Co to jest?”. „W różnych językach różnie się to nazywa – powiedział ten Włoch. – Ale tak naprawdę to jest *bicchiere* i tylko po włosku tak się to nazywa”. Otóż on się mylił, naprawdę to jest szklanka. Tak jak mówiłem: w szklance szkło się słyszy!

Miodek A w kubku – porcelanę...

Bralczyk A w „bicchiere” kompletnie nie słyszę żadnego szkła. Być może dostrzeże się tam jakiś likier i nic więcej.

To są zalety. A jakie wady ma polszczyzna?

Miodek Myślę, że bogactwem naszego systemu spółgłoskowego można dobrze zagrać, ale nie wiem, czy autor „Pieśni o Wiśle” – którą przez lata całe Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”, skądinąd bardzo bliski mojemu sercu, zaczynał swoje koncerty – świadomie napisał refren: „Nieś się nasza piosenka wesoło, nieś się, nieś, bo Śląsk, czarny Śląsk, śpiewa Polsce swą pieśń”. Wyobraźcie sobie, co słyszał cudzoziemiec na koncercie Śląska?

Markowski Szszszsz, ssss, szszsz...

Bralczyk Ale my słyszeliśmy to, co trzeba, i bardzo nam się to podobało.

Miodek Nie wiem, czy mnie się podobało...

Bralczyk Mam z polszczyzną pewne kłopoty, gdy tłumaczę z angielskiego na przykład niektóre slogany, które mają jędrność, a jednocześnie wieloznaczność, której nie da się w ogóle na polski przetłumaczyć.

Markowski Angielski na polski?

Bralczyk Tak. Odwrotnie prędeż.

Pomyślałem sobie teraz o hasle, które w oryginale brzmiało chyba:
Coca-cola that's it. Tu akurat przekład się udał nie najgorzej.

Markowski Bo go Osiecka wymyśliła.

Miodek „Coca-cola to jest to”.

Bralczyk Ale na przykład „Coca-Cola. Enjoy”. Jak to przełożyć? Ja to w końcu wymy-
śliłem „co za radość” – co jest nonsensem, ale może w jakiś sposób
oddawało ducha oryginału.

Prędeż „uciesz się tym”.

Bralczyk Pewnie tak, ale tam musiał być tak zwany element gratyfikacji.
Ale możemy powiedzieć, że nieprzekładalność dotyczy wszystkich
języków.

Miodek A każdy tłumacz to jest właściwie twórca, a przynajmniej współtwórca.

Markowski A ja ostatnio słyszałem takie hasło: „Go to Hel”! Chodzi o półwysep, rzecz
jasna.

Markowski Niewątpliwie w polszczyźnie może przeszkadzać to, że mamy tyle końcó-
wek w jednym przypadku fleksyjnym. Można by było to ujednolicić,
bo niczemu nie służy. Byłoby o wiele prościej, gdybyśmy mieli mniej
końcówek w jednym przypadku.

Miodek Ja czasem spontanicznie mówię: „przybij to gwoździami”. A po chwili:
„o psiakość, a może – gwoźdzmi? Muszę sprawdzić”. Po co mi to?

Markowski Jeden przypadek, celownik liczby mnogiej, ma na szczęście tylko jedną
końcówkę – komu, czemu? „-om”. To ułatwia sprawę.

Miodek Na szczęście odmiana przez przypadki ewoluuje, żeby końcówka
w każdym z nich była jedna, wyrazista.

Pewien obcokrajowiec zwrócił mi uwagę na osobliwość odmiany
czasownika „być”, który w przeczeniu zostaje zastąpiony po polsku
przez „mieć”: „jest” – „nie ma”. On twierdził, że to jest cecha języka,

którego rozwój został przyhamowany na pewnym etapie. Że język, który by normalnie ewoluował, pozbyłby się takiego nonsensu.

Miodek Nie jestem pewien.

Bo rzeczywiście: „jest” – „nie ma” wygląda dziwacznie.

Bralczyk A rosyjskie „u mnie jest”?

Markowski „U mienia jest”.

Bralczyk Czyli „ja mam”, prawda? „Być” i „mieć” w wielu językach bywają słowami posiłkowymi.

Markowski Tracą wtedy swoje pierwotne znaczenie.

Bralczyk Nasze „nie ma” dawniej odpowiadało czemuś takiemu jak „nie masz”, które wydawało się logiczniejsze: „Nie masz go już między nami”. Ty go nie masz, ja go nie mam...

Miodek Do xv wieku wchodziła tam jeszcze długość samogłoski. Do dziś Ślązak powie, że „on tego ni mooo” – długa, ale: „ni ma go w doma” – krótka.

Bralczyk Próbowano załatwić to pisownią. „Nie ma” w znaczeniu „nie jest” było pisane łącznie: „niema”.

Tylko że wtedy niebezpiecznie przypominało przymiotnik „niemy”...

Bralczyk Rzadziej używany jednak, więc nie byłoby zbyt dużo problemów.

Markowski Ale opowiadał mi kolega, że jego babcię przed wojną zatrzymano na jakimś posterunku i zażądano dokumentów. W dowodzie w rubryce znaki szczególnie napisane było, że nie ma, ale łącznie: niema. I funkcjonariusz, który sprawdzał te dokumenty, zaczął coś babci pokazywać na migi, bo myślał, że ona jest niema.

„...HAK PRZERZNAĆ, W BRZESZCZOCIE NIE ZROBIWSZY SZCZERBY”

Czyli obcokrajowiec, o którym opowiadałem wcześniej, nie miał racji, twierdząc, że język polski został przyhamowany w rozwoju? Co najwyżej, jak inne języki słowiańskie, rozwijał się wolniej?

Miodek Dlaczego wolniej?

Przecież ta teza już padła, że języki słowiańskie rozwijają się wolniej.

Miodek Zmieniają się wolniej, tak. To na pewno.

Bralczyk Ewoluuują. Ale czy tu chodzi o jednokierunkowy rozwój, postęp? Nie.

No to niech będzie – ewoluują.

Bralczyk To co innego.

W takim razie przejdźmy do tego, co bardziej subiektywne. Mianowicie: co panowie najbardziej lubią w polszczyźnie.

Miodek Ja wam powiem: są słowa piekielnie trudne, ale też atrakcyjne, obcokrajowcy się z nimi mżolą, ale sobie chwalą. To liczebniki! Wielość liczebników zbiorowych. Ja mówię: dziesięcioro studentów i wiadomo, że tam są chłopcy i dziewczyny. A Niemiec tak nie może.

Markowski Ja zawsze mówię, że polszczyzna to chyba jedyny język na świecie, gdzie jest gramatycznie wyrażana różnica między: „dwóch kochanków” a „dwoje kochanków”.

Miodek Ale gdy spytasz przeciętnego Polaka, jak odmienić to przez przypadki, wówczas „dziesięciorga” w dopełniaczu dla czterdziestu procent Polaków jest barierą nie do przejścia. Ale w punkcie wyjścia jest to coś cudownego.

Jeśli chodzi o liczebniki, przypominam sobie anglistę, który zapytał mnie, jak po polsku będzie brzmiało zdanie: I've danced with twenty one girls. I nie potrafiłem odpowiedzieć na to pytanie.

Miodek No, z dwadzieścia jedną dziewczyną.

„Z dwadzieścia jedną dziewczyną”?

Bralczyk Chyba „z dwudziestoma jeden dziewczynami”.

Markowski Tak, „z dwudziestoma jeden dziewczynami”.

Miodek „Z dwudziestu jeden dziewczynami”. Albo „z dwudziestoma jeden dziewczynami”. Ale że ta końcówka jest zbyt długa, powiedziałbym jednak „tańczyłem z dwudziestu jeden dziewczynami”.

Bralczyk Z dwudziestu jeden... Ale miał chłopak zdrowie.

A jednak daje się!

Bralczyk Nie, to się nie da. Naraz zwłaszcza.

Wróciłem do kwestii tego, co lubicie w polszczyźnie, ponieważ zdziwiła mnie opowieść o pieśni zespołu Śląsk. Bo przyznam, że to, co ja najbardziej lubię w polszczyźnie, to właśnie szeleszczenie. Mszczonów, Szczekocin...

Bralczyk Szeleszczące teksty dają polskie szybolety. Naszym podstawowym szyboletem jest: „Chrząszcz brzmi w trzcinie”.

Tu musimy zrobić przypis. Szybolet to jest z biblijnej opowieści...

Bralczyk 40 tysięcy Efraimitów zginęło z rąk Galaadczyków, bo mówili na kłós „sibolet”, a nie „szybolet”.

A nasze szybolety do dzisiaj bawią. U Mickiewicza w „Panu Tadeuszu”: „...hak przerznąć, w brzeszczocie nie robiwszy szczerby.” Albo: „Mądrze rzecz wyłuszczały szczerwacz doświadczeni”.

Miodek On tym się bawił.

Bralczyk Tak.

Markowski W moim dyktandzie było: „Przeżeżże przerzynarką miłorzab na przestrzał”.

Miodek I „pierzasta piegża” też twoja była.

Ale powiem coś w imieniu ludzi muzyki, ludzi śpiewu, którzy się naprawdę skarżą na spółgłoskowość, na konsonantyczność polszczyzny. I nie przez snobizm powie ci każdy wokalista – operowy, klasyczny – że jednak w języku włoskim łatwiej się śpiewa.

Bralczyk Felicita jest ładniejsza od szczęścia. Bo szczęście chrzęści.

Markowski Czesi, jak chcą parodiować język polski, to mówią: „szyszli myszli, kam sme przyszli”.

Miodek Tak! Bardzo mnie proszą, żebym powiedział, że coś było w siedemdziesiątym siódmym roku.

Markowski Pewien Włoch powiedział mi: Jak to po polsku pięknie brzmi „pogoda”. Po włosku jest tak zwyczajnie „tempo”.

Bralczyk Dla Włochów najpiękniejszym polskim słowem była „cielęcina”.

Markowski Wańkowicz pisze, chyba w „Tędy i owędy”, jak pewna Amerykanka chciała się dowiedzieć, jak polski brzmi. A on na to: „Bardzo ładnie brzmi, na przykład: ona to hula po polu”. „Ale to piękne jest!” – powiedziała. A on na to: „Ale jeszcze jest – w Szczepieszynie chrząszcz brzmi w trzcinie”. Jednak dla niej piękne było „ona to hula po polu”.

Bralczyk „Hulali po polu i pili kakao”.

To akurat jest, jeśli mnie pamięć nie myli, Tuwima naśladowanie języka taitańskiego.

Markowski „Tata to czyta cytaty Tacyty”.

Markowski Nawet „lojalna Jola” trudno jest powiedzieć.

Konstantyn...

Bralczyk ...Konstantynopolitańczykowieczka.

O właśnie.

Markowski To nie jest oczywiście poprawna forma, bo powinno być „konstantynopolitanka”...

Bralczyk I „-taneczka”, a nie „-tańczyk”...

Niełatwo jest więc mówić po polsku

Bralczyk Niektórym posiadaczom innych języków trudno jest zacząć wypowiedź np. od „s” – użytkownicy niektórych języków afrykańskich nie powiedzą „sałata”, tylko muszą powiedzieć „esalata”. My też, na innym trochę poziomie, mamy takie startery, których używamy na początku tekstu mówionego. Czasami bywa to jakieś „no”, czasem „eee”. Zresztą „eee” występuje jako starter w różnych językach.

W angielskim jest „aaaaa”, u nas jest „yyyyyy”.

Bralczyk Angielskie „aaaa” jest trochę zamiast naszego „eeee” i naszego „yyyyy”, czyli stękania i beczenia. Nasze mruczenie, dość dystygowane, czyli „mmmm”, jest już tam powszechne. Natomiast my mamy półleksykalne sygnały.

- Markowski** Czy chodzi ci także o to, że dawniej w gwarach nie można było od samogłoski zacząć, więc zamiast „Adam” był „Jadam”...
- Miodek** „Łogród”, „łobejście”...
- Bralczyk** Nazywa się to „labializacja”.
- Miodek** Albo „prejotacja”, jak w „Jadamie”. Natomiast gdybym tu przyniósł całą swoją korespondencję z całego życia posegregowaną tematycznie, tobyś, Jurku, zobaczył, że te przerywniki, o których mówił „Jerzy – „eee” i inne – w hierarchii najbardziej irytujących ludzkich zachowań zajmują jedno z pierwszych miejsc. Potwornie tego ludzie nie lubią, a ja ich bronię, no bo to jest cecha psychofizyczna, a nie językowa, i trudno to wyeliminować.
- Bralczyk** Tego rodzaju półsłówka mogą też czasami pokazywać nasz stosunek do świata i do nas samych. Jeżeli na przykład co jakiś czas będziemy wprowadzali do naszej wypowiedzi: „tak?, tak?” – będzie to taki gest samopotwierdzenia. A zarazem żądania, żeby nasz rozmówca też przytaknął temu, co mówimy.
- Bralczyk** Poznaniacy będą wtrącać raczej „nie”? – i w ten sposób zachęcają do dialogu. A warszawiacy od razu: tak? – i tak sobie przytakując, nie wchodzi w żaden dialog, tak? Niektórzy wtrącają też „prawda”. Prawda? A inni – nieprawda.
- Miodek** W tej chwili rekordy popularności bije „tak naprawdę”.
- Bralczyk** Bardzo często ludzie mi mówią, żebym coś zrobił z tym „tak?”.
- Miodek** Jego kariera zaczęła się nie dawniej niż pięć lat temu.
- Ktoś to nazwał „tak ochlapującym”.
- Bralczyk** To „tak?” jest trochę zamiast nieprzyzwoitych słów, które tu by były niewątpliwie bardziej naturalne.
- Miodek** Masz rację.
- W takim razie może lepiej, że jest „tak?”
- Bralczyk** Czy ja wiem?
- Miodek** Strasznie irytuje.

Bralczyk I znów mogę powiedzieć: to są wyrazy półfizjologiczne.

Czyli to odruch jednak?

Miodek Oczywiście. Pewna dziennikarka powiedziała mi: „Widzi pan, co się ze mną dzieje? Ja nie jestem w stanie się z tego wyzwolić”. Chodziło o „dokładnie”.

Bralczyk Nie słyszy już.

Pamiętam, że w latach 80. nastąpiła inwazja słowa „jakby”.

Miodek I dalej trwa. Człowiek jeszcze niczego nie zaczął i już mówi „jakby”. A przed paroma tygodniami słyszałem: „Sędzia jakby usunął go z boiska”. Rozumiesz?

Bralczyk Rozumiem to „jakby” i czasem je tłumaczę. Jest ono świadectwem pewnej świadomości nieadekwatności języka. Nie jesteśmy pewni, czy potrafimy dobrze wyrazić, nazwać coś.

Miodek Ale kiedy to wchodzi w krew i rodzi nonsensy?

Więc powiedzmy coś o samej artykulacji. Mnie z jednej strony męczy, gdy w filmie aktorzy starają się naśladować rzeczywistość do tego stopnia, że mam kłopoty z ich zrozumieniem. Ale z drugiej strony, kiedy spotykam kogoś, kto artykułuje tak strasznie dokładnie i jeszcze zaznacza „-ę” i „-ą”... Panowie narzekali, że nosówki znikają. Ale ci ludzie są akurat ich nosicielami – chorobliwymi nosicielami. I przyznam, że budzą we mnie irytację. Irytację na hiperpoprawność.

Miodek Po raz któryś powinniśmy tu powiedzieć o złotym środku.

Czyli rozumiem, że wszystkich ludzi wypowiadających się nie tylko publicznie, ale i prywatnie moglibyśmy zachęcać, żeby unikali zarówno bełkotliwości, jak i hiperpoprawności.

Bralczyk Ale mamrotanie jest świadectwem, że dobrze znasz jakiś język. Nie możesz mamrotać, jeśli znasz go słabo. [Kolejne zdania prof. Bralczyk mamrocze]. Poza tym, jeżeli mamroczesz, to do siebie mamroczesz. A jeżeli mamrocze do siebie, to chyba siebie nie będę oszukiwał. Człowiek mamroczący...

...jest bardziej wiarygodny?

Markowski Można mamrotać do siebie, żeby się oszukać.

Bralczyk Samooszukać! O, to już trzeba wybitnej inteligencji.

Markowski Można też siebie objężdżać, mamrocząc.

Miodek Ty idioto, ty kretynie, po co ci to było!

Bralczyk I wtedy właśnie mówimy prawdę.

Bralczyk „Mamroczcie głośniej, jak do mnie mamroczecie!”. Pamiętacie, z czego to jest? Z „Paragrafu 22”.

Natomiast jeśli chodzi o zjawiska związane z mową... Zastanawiam się, jak zapisać to w książce, ale myślę, że warto o tym powiedzieć... Chodzi mi o zjawisko, które teraz pojawia się nawet w serialach, mianowicie o zupełnie nową intonację: intonację pytającą w zdaniach twierdzących.

Miodek Masz absolutną rację.

Pewna matka zwróciła mi przed laty uwagę, że kiedy zapytała syna: „Dlaczego nie odrobiłeś lekcji?”, to syn jej odpowiedział – i było to wyraźnie zdanie twierdzące, to znaczy bez znaku zapytania, ale brzmiało ono jak pytanie: „Bo nie miałem czasu?”.

Bralczyk Pamiętam taką rozmowę telewizyjną: Dziennikarka pyta: „Skąd jesteś?”. A rozmówca na to: „Z Żyrardowa?”.

Miodek Święta prawda.

Markowski Małgosia Tułowiecka podejrzewa, że jest to wpływ intonacji w językach obcych. Często tak mówią korespondenci zagraniczni: „Z Berlina mówił Władysław Kowalski?”.

Z taką intonacją – w górę.

Miodek Mój ojciec się tym irytował.

Markowski W językach skandynawskich zdania twierdzące mają rosnącą intonację.

Żeby było jeszcze dziwniej, jedną z pierwszych rzeczy, którą się mówi dziennikarzowi radiowemu, jest ta oto, że jeśli w nagrywanym tekście jest pytanie, to pamiętaj, że w radiu obowiązuje jako znak pytania retorycznego intonacja opadająca.

Miodek Kadencja.

Dlaczego nie ma tego w sklepach.

Miodek W tym zdaniu interpunkcja podpowiada, że nie musi być na końcu znak zapytania.

Bralczyk Podobnie jak w bardzo perswazyjnym, bardzo ładnym: „Jak tak można”.

Przejdźmy teraz do problemów ze składnią.

Bralczyk „Jak tak można. Dlaczego to zrobiłeś”.

Na studiach było dla mnie wstrząsem, kiedy dowiedziałem się, że w mowie właściwie nie występuje kropka. Że w polszczyźnie mówionej mamy prawo budować niezwykle długie szeregi zdań dzielonych akustycznym odpowiednikiem średnika.

Miodek Średnik jest znakiem średniej mocy.

Bralczyk A my jesteśmy w kropce.

Markowski Musimy najpierw dotrzeć do tej kropki.

Miodek Zabraknie pary w płucach. To jest fizjologicznie niemożliwe.

Bralczyk Kropka w mówieniu jest znakiem silnie nacechowanym. Nie tylko oddziela zdania, ale wyraża silne stwierdzenia, kończy coś.

Jeżeli coś się powiedziało, to się powiedziało. Kropka.

Miodek Czasem się nawet powie wprost: „i kropka”.

Bralczyk Tymczasem w piśmie, od „Anny Kareniny” chyba, te strumienie świadomości często próbowano zapisywać jako ciągi bez kropek.

No tak, ale trudno traktować Monolog Molly z „Ulissesza” jako wzorzec polszczyzny pisanej. Ani pierwsze zdanie „Bram raju” Andrzejewskiego, które zajmuje 100 stron.

Markowski Ale to jest tylko w zapisie jedno zdanie.

Bralczyk Ten zapis jednak coś wyraża. Ma pokazywać spójność tekstu, że coś z czegoś wynika, że tworzy pewien ciąg... To jest pokusa.

Jeśli wolno mi wykorzystać swoje skromne doświadczenie, to pokusą jest przede wszystkim chęć wpłynięcia na...

Bralczyk ...czytelnika, żeby nie przerwał.

...wpłynięcia na – muszę jednak użyć obcego słowa – na „timing” czytelnika. Bo tu nie chodzi tylko o tempo, ale o narzucenie mu rytmu. Kropka daje czytelnikowi zbyt wielką swobodę w kwestii, w jakim tempie ma czytać. Kiedy zaś zdania łączone są bez kropek, czytelnik zaczyna mieć poczucie – mam nadzieję przynajmniej – że przynaglam go trochę, opowiadam mu z zadyszką.

Bralczyk Tylko że w ten sposób można też tracić czytelnika.

Oczywiście. Zawsze jest takie ryzyko... A czy coś wam szczególnie źle brzmi w dzisiejszych wypowiedziach Polaków?

Miodek Musimy się znów trochę popastwić nad tymi dziewczątkami od lat 3 do 33, które szereg „si, zi, ci, dzi” zmieniają na „s-i, z-i, cz-i, dż-i”. Poza tym każdy z nas, jeśli chce być poprawny, musi uważać na słowo „dzisiaj”, bo tam cała artykulacja, kolejność głosek pcha nas w objęcia wymowy niepoprawnej „dzisiej”.

Markowski I „wczoraj”. I „tutaj”.

Miodek Jeśli mamy dwie wysokie głoski „si” i „j”, a pomiędzy nimi musimy przejść do maksymalnie niskiego „a”, to powstaje „dzisiej”, bo jest krótsze.

Bralczyk Tylko pytanie: dlaczego, Janku, musimy uważać? Bo co?

Miodek Jeśli chcemy być w zgodzie z oficjalną normą.

Z systemem.

Markowski Uważam, że to, co tu zresztą ładnie wytłumaczyłeś, jest to błąd drugiego rzędu.

Co więcej, muszę powiedzieć, że są takie błędy, które na mnie przynajmniej, ale chyba nie tylko na mnie, robią wrażenie jakiegoś echa dawności. Jak słyszę kogoś, kto mówi „tutej” albo „dzisiej”, to podejrzewam go nie o prostactwo, ale o staroświeckość. Nie wiem dlaczego.

Bralczyk To tak jak z miękkim „gie” w „inteligencji”.

Markowski Zresztą mamy przymiotniki „tutejszy” i „dzisiejszy”, a nie „dzisiajszy” i „tutajszy”.

Markowski Powiedziałbym inaczej. Mnie raczej irytuje, jeżeli ktoś – zwykle zresztą ze starszego pokolenia – tak bardzo złości się na „tutej” i „dzisiej”, że domaga się: „potępcie to, skończcie z tym, jak oni mogą tak mówić!”. No, można. Dla mnie bardziej irytujące jest pastwienie się nad takim sposobem mówienia niż sam sposób mówienia.

Bralczyk Tutaj można zrobić przypis. Nasi korespondenci niezwykle często wyrażają ogromne emocje, piszą: „Spać nie mogę po nocach, wszystko się we mnie przewraca” – to po pierwsze. Po drugie, apelują, żeby „coś z tym zrobić”. Podejrzewam, że dość często chodzi tu po prostu o dowartościowanie się: „Ja przynajmniej dobrze mówię po polsku”.

Mówicie o błędach artykulacyjnych głównie. A błędy z wyższych pięt systemu językowego? Składniowie albo leksykalne?

Miodek Co nas razi?

Markowski Zdecydowanie najbardziej razi – już o tym dzisiaj mówiliśmy – „Sopot Festiwal”.

Czyli kalkowanie składni angielskiej.

Bralczyk Ale znowu nie jest takich przypadków tak wiele.

I pochodzą one z tekstów pisanych, a nie mówionych.

Bralczyk Tu pojawia się pewien problem, bo te kalki są często nazwami własnymi. A jeśli chodzi o nazwy własne, to one rządzą się swoimi prawami. Cóż my w tej kwestii mamy do gadania? Jeśli ktoś chce nazwać swój organ: „Chór Wujów” albo nawet „Chur Wójów”, to nie bardzo możemy powiedzieć, że to błąd.

Markowski A jak się nazywa nasza ekstraklasa?

Miodek „T-Mobile ekstraklasa”!

Markowski I wszyscy dziennikarze mają obowiązek tak mówić: „T-Mobile ekstraklasa”.

Bralczyk To jest nazwa własna i nic na to nie poradzisz.

Można się najwyżej skrzywić.

Bralczyk Można się skrzywić, oczywiście, można nawet nóżką tupnąć.

Bralczyk I „Wola Park” jest, niestety, nazwą własną. Nie podoba nam się to, ale ~~któ~~ się tym przejmie?

JAK FRANCUZ PO ANGIELSKU...

Mówiliście wcześniej, że języki narodowe będą w dłuższej perspektywie jedynie regionalnymi językami...

Markowski To kolega Bralczyk mówił.

Miodek Profesor Bralczyk w programie telewizyjnym powiedział mądre zdanie, że język polski przetrwa, natomiast pewne dziedziny nauki, z matematyką, chemią, fizyką, być może będą się posługiwały tylko językiem angielskim. Jak tak dalej pójdzie.

W takim razie chciałem zapytać, czy w gruncie rzeczy nie należałoby właśnie wspierać wysiłków, żeby wszyscy ludzie mówili jednym językiem? I jaki w związku z tym jest wasz stosunek do prób w rodzaju esperanto?

Bralczyk Jest taka, może trochę naiwna, idea, żeby wszyscy znali swój język i jeden jeszcze. Ten jeden – wspólny. Tym jednym wspólnym będzie popaprany angielski.

Dlaczego „popaprany”?

Markowski Bo to będzie uproszczony angielski.

A, czyli taki „basic”.

Markowski Z najprostszymi tylko konstrukcjami składniowymi.

Czyli taki jak kiedyś łacina?

Bralczyk On się nazywa dziś „komunikacyjnym angielskim”, żeby było śmieszniej.

Markowski Słyszałeś kiedyś, jak mówią Włosi po angielsku?

Nie. Ale słyszałem, jak Francuzi mówią po angielsku.

- Markowski** Też śmiesznie.
- Bralczyk** I dobrze by było, gdyby Włosi swój niby-angielski z francuskim niby-angielskim jakoś pogodzili. Żeby on brzmiał jak polski niby-angielski, a nawet jak suahili niby-angielski. Wtedy to byłby taki wspólny język
- Markowski** Natomiast próba stworzenia sztucznego języka międzynarodowego... To jest bardzo szlachetna idea, ale nie zostanie zrealizowana i zaakceptowana chyba nigdy.
- Miodek** Kiedyś powiedziałem to publicznie o esperanto. Boże, jak straszliwie podpadłem esperantystom! A przecież dobrze wiemy, że im jednak nie wyszło.
- Markowski** Jeżeli język nie ma za sobą nosicieli, tak zwanych naturalnych...
- Bralczyk** ...to spełnia co najwyżej pewną zawężoną funkcję. Na przykład krótkofalowcy komunikują się swoim językiem.
- Markowski** A jeżeli za językiem nie idzie też jakaś atrakcyjność i moc języka – gospodarcza, polityczna czy kulturalna – to się go rozpowszechnić nie uda. Oczywiście strukturalnie język esperanto jest bardzo fajny i przemyślany...
- Miodek** ...dlatego, że bazuje na łacinie...
- Markowski** ...Ma on bardzo uproszczoną składnię i jest tam niewiele przypadków, ale jednak są. I fonetycznie jest bardzo prosty.
- Miodek** Miły w odbiorze.
- Bralczyk** No, ale co z tego?
- Markowski** Są podobno takie kraje, gdzie jest dużo esperantystów. Chiny kiedyś takie były.
- Bralczyk** Ale tam jest wszystkiego więcej.
- Markowski** Mam nawet katalog znaczków chińskich w języku esperanto.
- Miodek** Co ty powiesz?!
- Bralczyk** Jest jeden język sztuczny, który bardzo lubię. Nie jest on do końca

opracowany, ale trochę tekstów w nim powstało, są słowniki, są kawałki gramatyki. To jest wenedyk.

Wenedyk?

Bralczyk Wymyślił go pewien Holender w związku ze swoją alternatywną historią Europy. Polska, połączona zresztą z Litwą, odgrywa w niej niebagatelną rolę. W tych dwóch krajach, które są połączone i które są jednym z mocarstw europejskich, mówi się wenedykiem. Wenedyk ma polską gramatykę – polską fleksję, polską składnię – tylko rdzenie są łacińskie. Stąd: „Patrze nostrzy” – tak zaczyna się „Ojcze nasz”. Zabawny on jest i bardzo go lubię, bo cała gramatyka z końcówkami i składnia jest polska...

Czyli zostało w nim to, co jest akurat w polszczyźnie najtrudniejsze?

Bralczyk Tak!

SAMOCHÓD CZY SAMOJAZD?

Mówiliśmy przez kilkanaście rozdziałów o języku i kulturze języka. No właśnie: o kulturze języka, co sugeruje, że język można kultywować. Jednocześnie panowie kwitowali wiele kwestii stwierdzeniem, że język sam sobie poradzi, że na wiele zjawisk w języku nie mamy wpływu, że możemy je obserwować, ale nic z nimi nie będziemy w stanie zrobić. Czy zatem pojedynczo lub zbiorowo mamy wpływ na język, czy też są to procesy w gruncie rzeczy poza świadomością i możliwościami działania jednostki?

Bralczyk Jednostka na pewno nie ma na język wpływu, choć zdarzały się wyjątki.

Markowski Wspominaliśmy już o niejakim Onufrym Kopczyńskim, który wprowadził końcówkę „-em” w narzędniku rzeczowników nijakich. Na przykład: „w wielkim jeziorze”, bo to jest „to jezioro” (rodzaj nijaki), ale „w wielkim lesie”, bo to jest „ten las” (rodzaj męski).

Bralczyk I nie wyszło.

Markowski Wyszło. Na pewien czas.

Miodek Trzeba było tego w piśmie przestrzegać. Ale w końcu zlikwidowano to rozróżnienie. Trzyma się to tylko w „Zakopanem”, w „Bystrem” i w „Wysokiem Mazowieckiem”.

Markowski Pojedyncza osoba może co najwyżej wymyślić słowo albo zwrot, który do języka wejdzie...

Miodek Jan Tadeusz Stanisławski: „To by było na tyle”. Agnieszka Osiecka: „Coca-cola to jest to”. Władysław Kopaliński: „Nastolatek”...

„Rozgłośnia” zamiast pierwotnej „radiostacji”. To efekt konkursu sprzed wojny.

Markowski W wyniku konkursu wymyślono też „podomkę”.

Miodek Ale to są wyjątki!

Bralczyk Przybylski, Staszic, Śniadeccy – oni trochę słów wprowadzili.

Markowski „Popiersie”, „wszechnica” zamiast „uniwersytetu”...

„Wszechnica” zaczęła znaczyć coś innego?

Miodek Tak. „Wszechnica” – to słowo poniekąd się udało, ale nie wyparło, Bogu dzięki, „uniwersytetu”.

Markowski „Podomka” weszła do polszczyzny, ale znaczy co innego niż „szlafrok”.

Bralczyk „Śmigłowiec” jest częstszy od „helikoptera”...

Markowski Wiecie, co mnie intryguje? Kto i kiedy wymyślił „hulajnogę”. To jest piękne polskie słowo!

Sądysz, że zostało przez kogoś wymyślone?

Bralczyk W latach dwudziestych!

Markowski Mam w „Płomyku” z 1930 roku zapis: „Nahulali się na hulaj-nodze”. „Hulajnoga” zapisana jest jeszcze przez łącznik: „hulaj-noga”. Ale we wcześniejszych słownikach tego słowa nie ma.

Bralczyk Ale jest trop sugerujący, skąd się to hulaj wzięło. „Hulaj-gorod” to były ukraińskie określenia różnych machin oblężniczych.

Markowski Może masz rację... Ale chyba musiał ktoś na to wpaść, żeby podobnie nazwać hulajnogę.

- Bralczyk** Oczywiście. Dodanie do hulaj „nogi” było wspaniałym pomysłem.
- Markowski** Myślę też, że ktoś – choć nie wiem kto – wymyślił np. „samochód”.
- Miodek** Właśnie, kto pierwszy zrobił z „automobilu” „samochód”?
- Markowski** Bo nie mogło być tak, że zbiorowo nagle ludzie zaczęli mówić „samochód” zamiast „automobil”. Zresztą tłumaczenie (bo to jest kalka przecież) nie jest zbyt dokładne.
- Powinno być „samoruch”, ale to nie brzmi najlepiej...
- Markowski** A jeżeli już, to bliżej byłby „samojazd”.
- Bralczyk** I były samojazdy! W warszawskim słowniku je znajdziecie.
- Markowski** Co więcej, powiem wam, że w słowniku u Lindego jest słowo „samolot”. Ale na określenie ptaka feniksa!
- Miodek** I przyszedł moment, że skorzystano z tego słowa, żeby nazwać coś całkiem innego.
- Markowski** Ale żeby rzeczywiście zmienić bieg historii języka – to nie, nikt z nas nie ma takiej mocy.
- Ktoś mi kiedyś pokazywał na dowód wpływu jednostki na język, jak zmieniła się polszczyzna po Kochanowskim. Wpływ tego poety, pracującego do tego nad przekładami fragmentów Biblii, był jakoby gigantyczny.
- Markowski** Nie sądzę.
- Miodek** Ja też nie.
- Bralczyk** Choć jakiś wpływ miał na pewno...
- Miodek** ...ale skrzydlatych słów dał więcej Wujek niż Kochanowski.
- Markowski** Ale czy tobie chodzi o wpływ Kochanowskiego na polszczyznę literatury, czy na polszczyznę ogólną? Na przykład wiadomo, że Kochanowski stosował nowe „że” zamiast „iże”. Inni poszli za nim.
- A my za czym mamy iść? Czy mam dbać o polszczyznę tylko dlatego, żeby inni ludzie nie pomyśleli, że głup, czy też na zasadzie swego

imperatywu kategorycznego: jeżeli ja nie będę przestrzegał norm, to tym samym zgadzam się, żeby polszczyzna nam się psuła?

Miodek Mówi się o nas, że obok Francuzów jesteśmy społeczeństwem, które wyjątkowo chucha i dmucha na swój język.

Markowski Cześć nam i chwała.

Miodek Opowiadają mi Francuzi: „Gdzie by u nas były jakieś rubryki językowe w gazetach, programy radiowe, telewizyjne przez tyle lat! A po co wam to? Niech każdy gada, jak gada; wy się za bardzo językiem przejmujecie”.

Markowski To wynika z naszej historii, z tego, że jednak nasz język był wyraźnie zagrożony w XIX wieku.

Miodek Narody z podobną historią takie skłonności mają.

Bralczyk Ważne jest to, że polskość trwała akurat w języku, a nie gdzie indziej.

Miodek Ale kiedy przychodzi wolność, może to osłabnąć.

Markowski I jeszcze jedna rzecz: jesteśmy w miarę spójni. Natomiast jak się jedzie na tereny dawnego Związku Radzieckiego czy do Ameryki, to tam sposób mówienia pozwala zlokalizować, kto jest skąd, a nawet kto jest kim. I oni akceptują tę różnorodność – mówisz tak czy siak, ale ok, bo jednak mówisz po angielsku.

Co do Amerykanów – potwierdzam. Mają anielską cierpliwość. Słyszeli już wszystkie odmiany angielszczyzny i nic ich nie dziwi.

Markowski To samo przecież w dawnym Związku Radzieckim, po rosyjsku mówili przecież też nie-Rosjanie.

Miodek Kanclerz Helmut Schmidt podobno eksponował w języku swoją hamburskość regionalną. Tak mówili mi Niemcy. Spróbowałbyś w Polsce eksponować gwarę...

Miodek A u nas? Kiedy pastwiono się nad Wałęsą, to głównie nad jego językiem.

Bralczyk Jeśli chodzi o polszczyznę, to rzeczywiście historia miała na nią ogromny wpływ. Targowica była sporo po Białogórze, Czesi stracili niepodległość wcześniej niż my i to sprawiło, że różne są losy naszych języków. Brus

języka czeskiego nastąpił wcześniej, bo bez niego pewnie Czesi by się zgermanizowali kompletnie. Brus pomógł, był bardzo purystyczny.

„Brus”?

Miodek Czyszczenie języka. Brusić – ostrzyć. To samo słowo, co w pierwszym zdaniu zapisanym po polsku.

Markowski „Daj ac ja pobruszę...”.

Więc czeski wcześniej przeżył renesans?

Bralczyk Niemal zmartwychwstanie. To było trochę jak z białoruskim – wydawało się, że nie przetrwa...

Markowski ...i jak z hebrajskim.

Miodek W efekcie brusu Czesi wiedzą, co to jest „muzyka”, ale na co dzień mają „hubę”; wiedzą, co to jest „teatr”, ale na co dzień mają „diwadło”.

Markowski A Czesi potem dużo rzeczy sobie skalkowali. To znaczy są to wyrazy rzekomo czeskie, a tak naprawdę są przetłumaczone z niemieckiego. Tak jak „Vánoce” (Boże Narodzenie). Po niemiecku to „Weihnachten”, więc „nachten” przetłumaczyli jako „noce”, ale „Weih” już nie.

Bralczyk Tak silne przebudzenie polszczyzny ani jej czyszczenie nie było nam potrzebne.

Miodek Bo nie była nigdy aż tak zagrożona.

W czasie wojny w Jugosławii słyszałem o specjalnych placówkach naukowych dowodzących, że język serbski i język chorwacki to są dwa zupełnie różne języki.

Markowski I tak jest teraz.

Bralczyk To pomysły ideologiczne, których autorem jest Nikołaj Jakowlewicz Marr. Całą swoją reputację badacza języków kaukaskich zaprzepaścił twierdzeniami, że w ogóle istnieje tylko język klasy uciskanych i uciskających.

Miodek Że robotnik radziecki prędzej się dogada z robotnikiem francuskim niż ze swoim rodakiem.

Bralczyk Można było się obawiać, że ta koncepcja znajdzie wielu gorliwych kontynuatorów i całe rozwinięte językoznawstwo radzieckie będzie temu podporządkowane. Na szczęście towarzysz Stalin, nie na darmo nazywany Wielkim Językoznawcą...

Miodek ...powiedział, że to przesada.

Bralczyk ...ustami Czikobawy czy też Czikobawa ustami Stalina...

Markowski Inaczej: językoznawcy Wiktor Winogradow i Arnold Czikobawa dorwali gdzieś tam Stalina, w dobrym dla Stalina momencie, i go przekonali, że to, co ten Marr mówi, to głupota.

Bralczyk Że to jest MARRNOWANIE.

Markowski Tak. Stalin dał się przekonać i zaprzeczył twierdzeniom Marra w swoim słynnym językoznawczym przemówieniu.

I stąd ta słynna broszura?

Markowski Broszura o języku.

Bralczyk Która zrobiła – trzeba to powiedzieć – dużo dobrego!

Markowski Tak, bo powiedziała, że język to nie jest ani nadbudowa, ani baza, że to jest coś pomiędzy.

Bralczyk „Pytacie mnie, towarzyszeko, czy język jest... Odpowiadam”. On lubił taką formułkę.

Rozumiem, że to uwolniło trochę językoznawstwo od ideologii.

Miodek Ale śmiem twierdzić, że w miarę jak będzie się utrzymywało poczucie niezagrożenia, to teza, że my, Polacy, przejmujemy się językiem, może być coraz trudniejsza do obrony. To już widać.

Markowski Natomiast nikt nie powie oficjalnie, że język to coś mało ważnego.

Miodek Jeszcze nie.

Markowski Kiedy ustanawiano rok 2006 Rokiem Języka Polskiego w Senacie, uchwalono to jednogłośnie, żaden z senatorów nawet nie wstrzymał się od głosu.

Miodek Uczestniczyłem już w takich spotkaniach, na przykład na politechnice, gdzie dziekan pewnego wydziału, powiedziawszy setki sympatycznych słów pod moim adresem, dodał: „Ale i tak twierdzę, że już dziś (a był to rok 2001, może 2003) wszystkie wykłady i zajęcia na naszym wydziale powinny się odbywać w języku angielskim”. Już lat temu 10, 15 słyszałem to z ust przedstawicieli nauk ścisłych.

Miodek Mówiliśmy już, że z pewnych obszarów polszczyzna może się wycofać.

Bralczyk Ale z drugiej strony jest taka partia, która zaproponowała, że gdy dojdzie do władzy, językiem urzędowym w Polsce będzie angielski. To partia Janusza Palikota.

Markowski Ręce precz od języka! Choć raczej „precz z rękami” powinno się powiedzieć, żeby uniknąć rusycyzmu. Ale naprawdę w wielu wypadkach to już nie ma znaczenia.

Miodek „Nie czerwony, a pomarańczowy”...

To też jest rusycyzm?

Miodek Powinno być: „nie czerwony, lecz pomarańczowy” albo „...ale pomarańczowy”...

Bralczyk „...tylko pomarańczowy”.

Miodek Ale nie „a”. Choć jak dla mnie to może być.

Markowski A niech mu tam. Nawet „póki co”... mi nie przeszkadza.

Bralczyk Ale to jednak jest rusycyzm.

Markowski 150 lat temu też pisano, że to jest rusycyzm. A ja zawsze mówię, że jak coś przez 150 lat się utrzymało w języku...

Miodek ...to już nie jest rusycyzmem?

Markowski Jest! Ale co z tego? Niech więc będzie i rusycyzm – byle nie zakłócał komunikatywności języka.

Miodek Choć oczywiście nie robię tego... błędu, nazwijmy to tak, kiedy mówię.

Markowski Ja też tak nie mówię, ale...

Przyznam, że odkąd zobaczyłem nie tak dawno wycinek z gazety z 1913 roku, w którym ktoś utyskiwał na to, że w języku polskim pojawił się okropny neologizm, a mianowicie „delikatesy”, to jakoś uspokoiłem się w kwestii neologizmów. I na hasło: „Ręce precz od poprawnej polszczyzny!” pobłażliwie kiwam głową.

Markowski My nie jesteśmy radykałami, żebyśmy mówili: „ręce precz”. Tak jak ja w jednym z wywiadów (w piśmie „Akademia”) mówiłem: nie walczyć, ale... Jak tam było?

Miodek Upowszechniać.

Wspierać.

Markowski Nie lubimy określenia „walka o język”.

Miodek Ja z nikim i z niczym nie walczę – mówię to przez 45 lat swojej pracy zawodowej. Chciałbym być spolegliwym doradcą, w tym znaczeniu Kotarbińskiego: kimś, na kim można polegać.

Bralczyk To jest zresztą ciekawe zjawisko z tym „spolegliwym”.

Miodek Zmarnowaliśmy to piękne słowo, psiakrew.

Bralczyk Okazało się, że bardziej potrzebne polszczyźnie było określenie człowieka uległego niż człowieka godnego zaufania.

Markowski Bo „uległy” jest za bardzo jednoznaczny.

Miodek Dołujący.

Markowski A „spolegliwy” to taki trochę mniej uległy.

Bralczyk Po co nam ludzie, na których my możemy polegać? Natomiast potrzebni są tacy ulegli, których nie nazwiemy uległymi, bo mogą się urazić. Nazwijmy ich spolegliwymi. Tacy nam się przydadzą.

To jest kolejny dowód na to, że w czasie naszych rozmów, jak mi się wydaje, jedną rzecz udało się wam bardzo wyraziście mi pokazać – a może także naszym czytelnikom – a mianowicie: rozmowa o języku jest nie tylko rozmową o języku, ale jest też namysłem nad kulturą i człowiekiem w ogóle.